

Po złoto z boliwijskich dopływów Amazonki

Maciej Garbowicz: "Kiedy zacząłem gonić po świecie z wędką za rybami, listę moich marzeń rozpoczynało golden dorado. Mityczna ryba będąca na szczycie piramidy pokarmowej andyjskich cieków. Istny diabeł i bezwzględny drapieżnik. Każda zdobywana informacja o nim rozpałała wyobraźnię. W końcu się udało.



Historia i sens mojego wędkarstwa to niekończący się proces odkrywania. Zawsze napędzała mnie chęć poznawania nowych miejsc, przez co rzadko wracałem do tych już mi znanych. Rodzima Prosna, dolnośląski Bóbr, ulubiony fragment bałtyckich szkierów i Jezioro Powidzkie to nieliczne punkty na mapie, które potrafiły zwabić mnie ponownie. Szczególnie upodobałem sobie górskie rzeki. Poznałem wiele europejskich rzek, kilka w dalekiej Rosji, moczyłem nogi w Nilu, wędkowałem w dopływach Gangesu, miałem przyjemność stawiać stopy na brzegach ukrytych dla świata rzek Ziemi Ognistej. Wieloma z nich spływałem kajakiem lub pontonem. Ciągle planuję nowe wyprawy nad nieznane mi wody i raczej nie zamierzam nigdzie wracać. Gdybym jednak mógł choć raz zmienić moje zasady i przenieść się do miejsca mi znanego, to wybór byłby jeden – boliwijskie dopływy Amazonki.

Szlachetna piękność

Znalazłem się w małej grupie szczęśliwców lecących do Boliwii. Celem naszej ekspedycji było spenetrowanie górskiego odcinka rzeki, jak się okazało, niebywale pięknej, płynącej w skalnym kanionie usłanym wielkimi głazami. Poruszaliśmy się w

kierunku jej źródeł. To była wspaniała przygoda. Do dziś słyszę szum rzeki na przelewach i charakterystyczny stukot silników peke peke, odbijający się echem od ściany gęstego lasu deszczowego. Tęsknię do otaczającej rzeką tropikalnej aury, do upiornych dźwięków dżungli i śpiewu egzotycznych ptaków. I do golden dorado – tropikalnej, złotej piękności z certyfikatem szlachectwa – płetwą tłuszcową. Chciałbym znów poczuć emocje, które towarzyszyły polowaniu na tę wspaniałą rybę.

Polski żurek w dżungli

Jeżeli ktoś widział naszą graniczną Izerę czy też Skawicę w Zawoi, to mógł poczuć namiastkę naszych wrażeń. Kwintesencję górskiego wędkarstwa realizowaną w wymarzonym czasie i miejscu. Woda niżowa, ale zmacona po nagłym opadzie. Bo tam jak już pada to obficie. Kilkudniowe klarowanie się nurtu to czas obozowych rozmów w magicznej aurze, bez potrzeby liczenia upływających godzin. Czerwone latarki włączone w nocy, by nie wabić drapieżnych insektów. Do tego wyobraźcie sobie aromat panamskiego rumu i menu rodem z Rzeczypospolitej, specjalnie przygotowane przez naszego przewodnika. Mieliśmy całą torbę kiełbas zrobionych przez polskiego rzeźnika mieszkającego w jednym z amazońskich miasteczek. Pamiętam, że z naszymi boliwijskimi towarzyszami podróży i pomocnikami jedliśmy żurek! Przewodnik zresztą był pierwsza klasa, co by kto o nim nie mówił!

Jedyna bezpieczna droga

Wróciłbym do Boliwii, bo lubię łązić po rzekach. Zwłaszcza tych górskich. Po Rio Dorado chodziło się trudno. Dobre, wolframowe kolce w podeszwach butów to podstawa – bez nich można łatwo stracić zęby. Jednak towarzyszący nam Indianie Tsimane skakali po kamieniach boso. Są niezwykle zwinni.

Maszerując w górę rzeki ..."

Maciej Garbowicz na stronie 70 WW 4/23 zabiera Was na wyprawę po złoto z boliwijskich dopływów Amazonki.

19 marca 2023, 00:01